

26
BIBLIOTEKA „PRZEŁOMU” №1.

JÓZEF SIEMIŃSKI

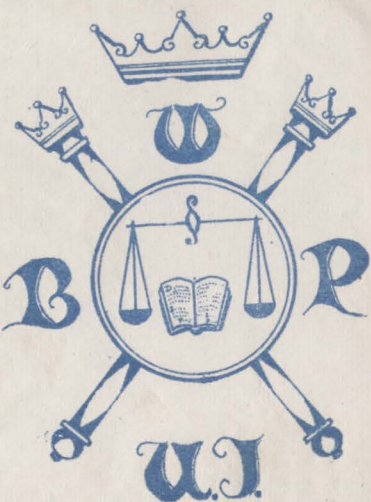
Jak praw nie pisać

(z powodu ustawy o zmianie
konstytucji z dnia 2.VIII. 1926 r.)



NAKŁADEM
APRAWY RZECZYPOSPOLITEJ
ROK 1926

IX-1926-002



X- 1926- 002

WPS-2.626

z autora dotyczą szerszych
a prawno-politycznych:

- o Rzeczypospolitej Polskiej (dawnej). Wykład
yczny. Wydanie 3-ie, Warszawa, 1922.
storji ustroju Polski na okresy. Lwów, 1925.
o Rzeczypospolitej (pierwiastki demokracji
nowoczesnej w ustroju dawnej Rzpltej). War
szawa, 1918.
- O „Ducha dziejów Polski. List do „Temidy“. War-
szawa, 1918.
- Konstytucja 3-go maja jako wyraz polskiej kultury
politycznej. Wydanie 3-ie, Zamość, 1921.
- Dlaczego patriotyzm jest najwybitniejszą cechą lite-
ratury polskiej. Warszawa, 1911.
- Jednomysłność (dawniej, a dziś). Lwów, 1925.
- Starożytnictwo i nowatorstwo w nazwach urzędo-
wych. Warszawa, 1925.
- Rozbiór krytyczny ordynacji wyborczej. Warsza-
wa, 1918.
- O polityce, o państwie i obywatelu wiadomości
conajważniejsze. Warszawa, 1922.
- Kwestja polska (podpisane J. Bróg). Warszawa, 1913.



TREŚĆ. Zapuszczona dziedzina (str. 1). Błędy rzeczowe (str. 1). Redakcja mętna (str. 3) Język zły (str. 10). Potrzeba naprawy (str. 12). Próba redakcji poprawnej (str. 14).

Z uczuciem głębokiego zawodu odkładam najnowszy zeszyt Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej. Przewrót polityczny, nowy typ ludzi u władzy, hasło naprawy wszechstronnej, a wreszcie podniesienie „imponderabiliów” do godności jasno stawianych celów, świadomie używanych środków działania politycznego — słowem, nowy porządek rzeczy w Polsce — a nic z tego w ujęciu zamiaru prawodawczego w kształt prawa pisanego. Tu wszystko zostało podawnemu. Nawet ustawy konstytucyjne mają być nadal redagowane w ten sposób, że już na drugi dzień po wydaniu okazują się w nich błędy rzeczowe—choć pochodziły z redakcyjnego, bo z niedopatrzenia—nasuwają się wątpliwości wykładni, wywołane zawilnością układu i stylu, rażą wady językowe. A ile takich wad i braków zacięży nad stosowaniem ustawy później, kiedy coraz to kogoś nowego interes będzie skłaniał do zrozumienia jej inaczej, niż się ją rozumie dzisiaj—jeszcze niejako pod kierunkiem autorów.

Jakaś stęchlizna wieje od tego najświeższego dzieła naszych ustawodawców. Czy znaczy to, że *ancien régime* jest jeszcze żywotny, czy że ustąpiwszy w treści, pozostał arbitrem formy, czy wreszcie że zwycięscy, zapatrzeni w cel polityczny, nie zważali na postać, w jakiej się wyraził.

Jakkolwiek jest — wołajmy o zmianę — z wiara, że tym razem będziemy wysłuchani. Wołajmy o polski kształt dla polskiego prawa: o jasność układu, prostotę w ujęciu rzeczy, o poprawność mowy.

Że jest inaczej, że jest źle, a zarazem że może być lepiej — postaram się wykazać w poniższym wywodzie. Oparty będzie tylko na paru przykładach: na paru słowach z jednego artykułu, na paru ustępach z drugiego. Szczegółowy rozbiór krytyczny nawet tej jednej tylko krótkiej ustawy byłby zbyt obszerną pracą. To co przytoczę, starczy jednak na dowód. Są to tylko przykłady. Ale przykłady wymowne.

Ustęp ostatni art. 26 Konstytucyi, zmienionego mocą art. 4 ustawy z dn. 2.VIII r. b. brzmi jak następuje:

„Wybory odbędą się w ciągu 90 dni od dnia rozwiązania; termin ich będzie oznaczony bądź w orędziu prezydenta o rozwiązaniu sejmu i senatu, bądź w uchwale sejmu lub senatu”.

Co to ma znaczyć? Artykuł cały mówi o prawie rozwiązywania izb ustawodawczych przez prezydenta Rptej. Jeżeli prezydent rozwiązał sejm i senat, to przy jakiej sposobności, a nawet poprostu kiedy sejm czy senat będą mogły uchwalić termin wyborów? Ustawa nie mówi, żeby prezydent miał obowiązek uprzedzać izby o zamiarze rozwiązania, zresztą trudno wogóle przypuścić, żeby prawodawca miał na myśli uchwałę, powziętą przed rozwiązaniem izb przez prezydenta. Czyżby więc po rozwiązaniu sejmu i senatu musiały czy mogły być jeszcze zebrane i mogły cokolwiek prawomocnie uchwalać? Proszę sobie wyobrazić położenie interpretatora wobec takiego pytania.

Powiadam, proszę sobie wyobrazić, bo my w tem położeniu nie jesteśmy. My wiemy, że *to postanowienie ustawy konstytucyjnej* poprostu *nic nie znaczy*, że do ustawy konstytucyjnej zakradło się poprostu *głupstwo* (sądzę, że grzech nieposzanowania konstytucyi spada na tych, co taki ustęp uchwalili, ja tylko *stwierdziłem* jaka jest *rzeczywistość*). My — żyjący teraz i pamiętający okoliczności, w jakich ten przepis uchwalono, wiemy, że w toku sprawy była mowa o przedterminowym rozwiązywaniu izb już to przez prezydenta, już to przez izby same. W tym ostatnim wypadku projekt przewidywał zarazem uchwałę o terminie wyborów do następnego sejmu i senatu. Później ten artykuł okrojono i pozostawiono prawo przedterminowego rozwiązywania izb tylko prezydentowi. Wykreślono ustęp, nadający to prawo izbom. Zapomniano wykreślić zarazem ustęp, uzupełniający owo wykreślone postanowienie. Kto wie to wszystko, a chce tylko zrozumieć zamiar prawodawcy, ten poprostu przejdzie do porządku dziennego nad ostatnimi słowami art. 26. — Ale czy każdy i zawsze będzie chciał tylko zrozumieć ten zamiar, i co będzie, jeżeli znajdą się tacy, co będą się chcieli oprzeć na literze prawa, na literze ustawy konstytucyjnej? Bo dobrze jest powiedzieć: „przepraszam, zapomniałem powiedzieć” czy „napisać” — jeżeli chodzi o list prywatny do dobrego znajomego. Ale już np. w ładajakiem zobowiązaniu pisemnem błąd nie może być tak poprostu naprawiony. Wymaga tego *porządek prawny*, konieczność pewności, że jak się np. w hipotece ma czysty wpis na swoją rzecz, to żadna wykładnia go nie obali, to nikt żadnym sposobem, nawet przez świadków, nie udowodni, że kiedyś przedtem, choćby niedawno, podyktowano rejentowi akt najprzód na jedno nazwisko, a potem na inne i że tylko przez nieuwagę wpisano do ksiąg to pierwsze, że tylko przez nieuwagę podpisały taki akt strony i dopuścili do urzędowego stwierdzenia, że taka była ich wola. Jeżeli tak jest w sprawach nieskończenie mniejszej wagi, to cóż powiedzieć o Konstytucji?

Jedno tylko: takie wypadki zdarzają się wtedy, kiedy ciało zbiorowe obraduje w atmosferze małostkowych targów partyjnych, kiedy do projektów pierwotnych doczepiane są bardzo liczne przystawki w postaci rozmaitych poprawek — nieraz bardzo małego znaczenia i anństwowego. Gdyby to były wielkie zmiany, gdyby to był zawsze wyraz innej koncepcji jakiejś całości, to autorzy poprawek, mając przed oczyma wyobraźni zarys tej całości — umieliby zapewne jej szczegółóły narysować czysto w akcie prawodawczym. A ilekroć to są raczej przyczepki, niż naprawa, jeżeli niema mowy o obalaniu koncepcji projektodawcy, tylko o urwaniu jakiegoś szczegółu, a zwłaszcza jeżeli zaciętość jest większa od myśli o dobru publicznem, jeżeli rząd marzy „byłe przepłynąć” przez sejm z tem co najpilniejsze, a opozycja rada jest w czemkolwiek utrudnić jego położenie — wtedy uwaga wszystkich tak się skupia na punktach zaczepionych, że nikt nie ma przed oczyma całości, nikt nie zdaje sobie sprawy, jak będzie harmonizował szczegół zmieniony z tą całością i z innemi szczegółami. Umyślnie powiedziałem „punkt zaczepiony”, a nie „sporny”, bo zbyt często istotę rzeczy stanowi to, że w tym szczególe *można* odnieść zwycięstwo parlamentarne, a nie to, że o ten szczegół *trzeba* walczyć.

Takich błędów można się przecież ustrzec. Potrzeba tylko, aby ktoś, co nie brał udziału w walce — przejrzał pilnie projekt przed trzeciem czytaniem. Ktoś, coby widział swoje zadanie nie w takim czy owakim kierunku ustawodawstwa, ale w jego prawniczej doskonałości.

To jeden typ wad: przeoczenie z pochodzenia, skandal w wyniku. Są i inne.

Więc połowa art. 3 poświęcona jest zmianie dotychczasowego trybu ustalania budżetu. Chodziło o to, żeby sejm mógł budżet całkowicie odrzucić, żeby sejm, a za zgodą sejmu i senat mógł w nim dokonywać zmian, ale żeby żadna z izb nie mogła przetrzymywać projektu poza zakreślony termin, żeby nie mogła rządu, którego nie obaliła, pozbawić normalnego budżetu. Cel ten postanowiono osiągnąć przez danie każdej izbie określonego czasu na skorzystanie ze swoich praw. Po upływie tego czasu brak uchwały izby ma być uważany za zgodę na projekt w tej postaci, w jakiej go ustaliły lub ustalą pozostałe czynniki, t. j. rząd-projektodawca oraz druga izba.

Tę myśl wyrażają ustępy 7-y do 11-ego artykułu 25 Konstytucji, zmienionego mocą art. 3 ustawy z dn. 2.VIII r. b. Ustępy te brzmią jak następuje:

(7) „Jeżeli sejm najdalej w ciągu 3¹/₂ miesięcy od dnia złożenia przez rząd projektu budżetu nie uchwali, senat przystępuje do rozważania złożonego projektu.

(8) Jeżeli senat w ciągu 30 dni nie prześle sejmowi swojej uchwały w przedmiocie budżetu wraz z przyjętymi zmianami, uważa się, że przeciw projektowi zarzutów nie podnosi (art. 35 ust. 1)

(9) Jeżeli sejm w ciągu 15 dni po otrzymaniu budżetu z przyjętymi przez senat zmianami ponownej uchwały nie poweźmie (art. 35 ust. 3), uważa się poprawki senatu za przyjęte.

(10) Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza budżet jako ustawę w brzmieniu:

a) przyjętem przez uchwałę sejmu, jeżeli sejm i senat budżet w ustalonych terminach rozpatrzył i sejm bądź przyjął, bądź odrzucił poprawki senatu (art. 35 ust. 3);

b) przyjętem przez sejm, albo senat, jeżeli tylko sejm, względnie senat uchwalił budżet w oznaczonym terminie;

c) projektu rządowego, jeżeli sejm ani senat w oznaczonych terminach uchwalił co do całości budżetu nie powzięły.

(11) Postanowienie, zawarte w ustępie poprzednim artykułu niniejszego, nie ma zastosowania, jeżeli sejm odrzuci w całości przedłożony przez rząd projekt budżetu”.

Pytam, czy to nie wygląda, jakby się kto silił, aby rzecz prostą wyrazić jaknajbardziej zawile? Ileż trudności trzeba przezwycieżyć, żeby zrozumieć, co przepis postanawia, albo żeby wyrozumieć, jak odpowiada na pytanie życiowe.

Spróbujmy zmierzyć pole do nieporozumień, jakie daje tych 5 ustępów.

W 7-ym powiedziano, że jeżeli sejm budżetu w terminie „nie uchwali”, to senat „przystępuje do rozważania” projektu rządowego. „Nie uchwali” pokrywa się z dwoma możliwościami: nie tylko z brakiem wszelkiej uchwały, ale i z odrzuceniem projektu w całości. Nadto przystąpienie przez senat do rozważania projektu, którego sejm jeszcze ani nie uchwalił, ani nie odrzucił, samo przez się nie przecina sejmowi możliwości dalszych obrad. Wszelako ustęp 11-ty powiada, że projekt, odrzucony przez sejm, nie może stać się ustawą. Zatem dopiero tutaj, ale przecież stanowczo dowiadujemy się, że obrady senatu po odrzuceniu przez sejm — byłyby bezcelowe. Natomiast co do dalszych obrad sejmu — rzecz ma się inaczej. Sejm, obradując dalej równocześnie z senatem, może przyjąć projekt rządowy ze zmianami i może go odrzucić. W pierwszym wypadku mogłyby nastąpić trudności nie do rozwiązania, bo senat mógłby być pozbawiony możliwości wypowiedzenia się co do uchwały sejmowej. Tylko ta możliwość położenia bez wyjścia, a nie tenor ustawy — zmusza nas do przypuszczenia, że takiej możliwości ustawa nie dopuszcza, że sejm nie może uchwalić budżetu po upływie owych $3\frac{1}{2}$ miesięcy. Natomiast ani ustawa sama ani logika rzeczy nie usuwają możliwości odmówienia rządowi budżetu przez sejm w toku obrad senatu. Dalsze ustępy

ustawy nietylko nie przeczą, ale popierają taką wykładnię. Więc ustęp 10-ty zapowiada wprawdzie m. in., że będzie ogłoszony przez prezydenta budżet w postaci przyjętej przez sam tylko senat, jeżeli sam tylko senat uchwali go w terminie. Wszelako ustęp 11-ty głosi, że cały ustęp 10 ty „nie ma zastosowania”, jeżeli sejm odrzuci budżet. Zatem ustęp 11-ty przewiduje takie położenie, kiedy prezydent mógłby ogłosić budżet w brzmieniu senatorskiem, ale uniemożliwia mu to uchwała sejmowa, niwecząca wszystko, co się stało przedtem. Szczególnie ważna jest okoliczność, że w ustępie 11-ym nie wyznaczono żadnego terminu, po którym odrzucenie sejmowe nie byłoby ważne — podczas gdy wszystkie inne ustępy zawsze o terminach pamiętają. Wniosek: według brzmienia ustawy, sejm może odrzucić budżet nietylko w terminie, danym sobie na uchwalenie, ale i w ciągu dalszych dni 30-u, w toku rozpraw senatorskich — a nawet jeszcze w ciągu tych 15 dni, które ma pozostawione na rozpatrzenie poprawek senatu. Wydaje się mniej niż wątpliwem, że ustawodawcy nie chcieli tego powiedzieć.

Ustęp 8-my mówi o przesyłaniu przez senat sejmowi swoich uchwał budżetowych. Nie powiedziano, czy senat czyni to tylko w tych wypadkach, kiedy obradował nad projektem rzeczywiście uchwalonym przez sejm, czy także i wtedy, kiedy sejm omieszkiał skorzystać ze swego prawa i senat wziął pod obrady projekt rządowy. Z całego artykułu widoczna, że autorzy wcale nie myśleli o takim wypadku, mówią bowiem w ustępie 9-tym o uchwale sejmu „ponownej”, więc kiedy sejm już raz budżet uchwalał, oraz odsyłają nas do art. 35, który oczywiście nie przewiduje takiej komplikacji. Co najważniejsza, przewidują, a raczej zdają się przewidywać w ustępie 10-tym pod literą b) ogłoszenie jako ustawy brzmienia, uchwalonego przez senat, jeżeli sam tylko senat uchwalił budżet w terminie. Wszelako nie wyłączają wyraźnie powrotu do sejmu takiego budżetu, pierwotnie ani nie uchwalonego, ani nie odrzuconego, a nadto w ustępie tym mówią znów o zmianach, dokonanych przez senat, nie dodając, jakby umyślnie — w czym tekście: w rządowym, czy w sejmowym. A zważywszy, że są bardzo ważne argumenty za tem, aby senat przysyłał swoje zmiany sejmowi w każdym wypadku.

Sejm mógł nie uchwalić budżetu z rozmaitych powodów, jeżeli nie widział w projekcie rządowym nic szczególnego, jeżeli nie uważał go za nie do przyjęcia. Natomiast sejm może „stawać na głowie”, aby nie dopuścić do takich zmian, jakie w projekcie rządowym porobił senat. Toż według ustępu 10-go b) moc ustawy otrzymałoby wtedy brzmienie senatorskie, a nie rządowe: w razie bezpłodnego wyjścia owych 3¹/₂ miesięcy senat byłby panem budżetu.

W poprzednim ustępie dano sejmowi termin na uchwalenie budżetu, senat zaś tutaj ma w terminie „przesłać sejmowi swoją uchwałę wraz z przyjętymi zmianami”. Na czem to

„przesłanie“ ma polegać — niewiadomo, ale chyba nie na uchwale formalnej, postanawiającej to przesłanie. Niepodobna też wyrozumieć, co znaczy (a w ustawie każde słowo musi coś znaczyć) dodanie „wraz z przyjętymi zmianami“, dodanie do „uchwały w przedmiocie budżetu“, bo treścią tej uchwały nie jest nic innego, jak właśnie te zmiany, formą — budżet zmieniony. Z tego wszystkiego wniosek taki: senat może uchwalić budżet w terminie, ale jeżeli marszałek nie zdąży podpisać i *wystać* właściwego pisma do marszałka sejmku jeszcze przed terminem — senatorskie uchwały budżetowe tracą znaczenie. Byłby to przepis drakoński, zmuszający senat do liczenia się z czasem na czynności techniczne, byłby to przepis bardzo formalistyczny, bo nie potrzeba pisma marszałka, aby wiedzieć, co senat uchwalił. Przy tem wszystkiem byłby to jednak przepis zrozumiały, gdyby nie ta fatalna nieścisłość i — co gorsza — znów brak przewidywania. A jeżeli powstanie wątpliwość, to co będzie dowodem? Kiedy izba zakończyła obrady — to zaświadczy protokół. Ale kto czy co zaświadczy, kiedy nastąpiło „przesłanie“ uchwał. Goto wiśmy w tak ważnych sprawach przez błaho sformułowane ustawy nadawać stanowcze znaczenie... książeczce gońca, a w najlepszym razie dziennikowi kancelarji sejmowej.

Wolno się domyslać motywów: chodziło o to, żeby nowo dodane ustępy nawiązywały jaknajściślej do dawnych, żeby korzystały z ustalonej ich wykładni, żeby ustawodawstwo w materji budżetu było — że tak powiem — wyjątkowem, a nie osobnem. Otóż w ust. 2 art. 35 konstytucji powiedziano o owych zmianach tak samo. Ale tam są dwa terminy, jeden na zapowiedzenie zmian, drugi na zakończenie sprawy. Tutaj nic podobnego niema. Nadto termin na rozprawy budżetowe senatu jest teraz kusy — i każdy dzień może być przedmiotem walki interpretacyjnej.

Ustęp 9-ty liczy termin od „otrzymania budżetu“, i to znów „z przyjętymi przez senat poprawkami“. Co znaczy „otrzymanie“ — też niebardzo wiadomo. W każdym razie musi znaczyć coś innego, niż „przesłanie“. Zatem jeden termin upływa z chwilą „przesłania“, drugi zaczyna biec od chwili „otrzymania“. Ile czasu może przy dobrej woli przepłynąć pomiędzy jednym a drugim — o to się ustawa nie zatroszczyła.

Poprawki senatu uważa się za przyjęte, jeżeli sejm „ponownej uchwały nie poweźmie“. Ponowna uchwała, znaczy obstająca przy pierwotnem postanowieniu w tym samym przedmiocie, — tak jak ponowny wybór, to nie jest wybór kogoś innego, choćby na tę samą godność, jeno wybór tej samej osoby na tę samą godność i przez to samo ciało. Zatem ustawa przewiduje tylko: uchwałę odrzucającą wszystkie poprawki senatu, albo brak jakiegokolwiek uchwały, równy przyjęciu wszystkich poprawek. A jeżeli sejm jedne poprawki zechce przyjąć, a inne odrzucić? Zdawałoby się, że odpo-

wiedź jest łatwa: autorzy zmian w naszej konstytucji nie pisza po polsku lepiej, niż autorzy samej konstytucji, w której uchwała „ponowna” znaczy niewątpliwie to samo, co druga uchwała w tej samej sprawie, ale niekoniecznie tej samej treści. Bądź co bądź jest to tylko nasza wykładnia, której można przeciwstawić dosłowne brzmienie ustawy, przewidującej jedną uchwałę w przedmiocie budżetu wraz z przyjętymi przez senat zmianami, a mianowicie ponowną uchwałę lub przyjęcie poprawek senatu. Trudno silniej zaakcentować, że ma się na myśli przyjęcie lub odrzucenie poprawek senatu en bloc, wszystkich łącznie. Powołano się nadto na art. 35 konstytucji, zatem wyraźnie powiedziano: albo sejm uchwali większością 11/20 powrót do swego projektu, albo utrzymuje się senatorski.

Ustęp 10 y w punkcie a) mówi również o poprawkach senatu, które sejm „bądź przyjął, bądź odrzucił”. Jeżeli tu nie chodziło o przyjęcie lub odrzucenie en bloc, można było przecież dodać do „poprawki” wyraz „poszczególne” i sprawa byłaby jasna jak dzień, a jeżeli chodziło o iunctim pomiędzy poprawkami — coby komu szkodziło powiedzieć wyraźnie „przyjął wszystkie poprawki senatu bądź wszystkie odrzucił”.

Cały ustęp 10-y mówi pozornie o ogłaszaniu budżetu przez prezydenta — w rzeczywistości o tem, co się do ogłoszenia kwalifikuje. Zamiast powiedzieć, jakie brzmienie projektu budżetowego ma otrzymać moc ustawy, pisze się, jakie ma być „ogłoszone jako ustawa”. Przewidziane są trzy grupy wypadków. Podstawą podziału jest stylistycznie rozróżnione są jakoby rozmaite „brzmienia” budżetu, ale podział nie jest utrzymany: w punkcie a) mowa o brzmieniu sejmowem, w punkcie b) — o sejmowem i senatorskiem, w punkcie c) o rządowem. Przyczyną tej niekonsekwencji jest to, że rzeczywistą podstawą podziału jest — że tak powiem — hierarchja trybów, w jakich projekt budżetu może stać się ustawą. Miejsce w hierarchji zależy od tego, ile czynników wzięło udział rzeczywisty w ustalaniu budżetu i jakie to były czynniki. Jest ich trzy: sejm, senat i rząd. Budżet jest, że tak powiem, tem lepiej ustalony, im więcej czynników go uchwalało i im wyższe zajmują miejsce w tej kolei, w której je wyliczyłem. Dlatego punkt a) mówi o budżecie uchwalonym przez obydwie izby, punkt b) o uchwalonym przez jedną, więc tylko przez sejm, względnie tylko przez senat, punkt c) o ogłoszonym jako ustawa wedle brzmienia projektu rządowego, nieuchwalonego przez żadną izbę. Oczywiście, że autorstwo „brzmienia” a udział w postanawianiu, to rzeczy różne. Nadto jedna z izb — sejmowa — może przecież mieć do czynienia z budżetem raz lub dwa razy. Stąd cztery kategorie, a nie trzy. Dodawszy wadliwości języka i stylu, mamy wynik taki.

Trzeba się dobrze namęczyć, żeby wyrozumieć z jaką taką pewnością, że w punkcie a) „brzmienie przyjęte przez

uchwałę sejmu" przeciwstawia się nietylko brzmieniu nieprzyjętemu przez sejm, ale i przyjętemu przez sam tylko sejm, że oznacza szczególnie brzmienie przyjęte przez sejmową uchwałę „ponowną”, t. j. ewentualnie akceptującą brzmienie, uchwalone przez senat, różne od tego, które sejm nadał budżetowi pierwotnie.

Jeszcze trudniej jest poradzić sobie z punktem b). Jak z „gaworzenia” niemowlęcego, tak i z tego ustępu nie można wyrozumieć treści, dopóki się zdań nie pouzupełnia, wyrazów nie zmieni na nieco inne (zob. niżej pośród błędów językowych). Po tem wszystkiem pozostaną dwie poważne wątpliwości. O jednej już nadmieniałem: wbrew dość wyraźnemu brzmieniu ustawy, trudno przypuścić, aby kazała ogłaszać tekst senatorski jako ostateczny, jeżeli sejm w swoim czasie nie skorzystał ze swego prawa, żeby największe zmiany, uchwalone przez senat w projekcie rządowym, były bezapelacyjne, podczas gdy najmniejsza w tekście sejmowym musi wracać do sejmu na zatwierdzenie albo łatwe bardzo odrzucenie. Druga wątpliwość bynajmniej się tak nie narzuca, ale może być podniesiona. Skoro powiedziano, że będzie ogłoszony budżet w brzmieniu „przyjętem przez sejm *albo* przez senat”, a dalej czegoś brak (zwłaszcza około „względnie”), to można się tu doszukiwać takiego postanowienia, że jeżeli sejm i senat uchwalą budżet w terminie, a potem sejm nie wypowie się co do poprawek senatu, to prezydent będzie miał wolny wybór pomiędzy sejmowem a senatorskim brzmieniem. Tego autorzy ustawy z pewnością nie chcieli powiedzieć.

Punkt c) nie budziłby żadnych wątpliwości, gdyby nie był poprzedzony przez ustępy 7 — 9, po których cały ustęp 10-y jest poprostu niepotrzebny — ściślej mówiąc byłby nie potrzebny, gdyby tamte były napisane wyraźnie. Poprzednie ustępy *dotykają* wszystkich zagadnień i najwidoczniej *pragną* dać odpowiedź na wszystko, ale widać i autorom wydała się ich odpowiedź własna mętną, więc „ku lepszemu wyrozumieniu” powtarzają jeszcze raz wszystko, oprócz terminów. Zamiast powiedzieć, w jaki sposób projekt otrzymuje moc prawa, ustawa już to tylko opowiada, kiedy co nastąpi, nie ustalając skutków prawnych (ust. 7), już to ustanawia fikcje prawne, z których każdy powinien umieć wysnuć wnioski ściśle. Teraz zaś mówi o tem, jakie wnioski ma wysnuć prezydent.

Ustęp 11-y traci wprost jakąś perwersją redakcyjną. Miał powiedzieć że sejm ma prawo odrzucić budżet, czyli, że jeżeli sejm budżet w całości odrzuci — projekt rządowy upada. Zamiast dać postanowienie takie na wstępie, według wymagań chronologii i logiki wypadków, zamiast niejako uprzedzić czytelnika, że w razie odrzucenia budżetu przez sejm cała procedura się urywa, a wszystkie następne postanowienia mają zastosowanie tylko w razie, jeżeli sejm nie odrzuci budżetu, wreszcie zamiast powiedzieć dodatnio, o co chodzi — ustawa powiada, że ustęp poprzedni nie ma wtedy

„zastosowania“. Można być przekonanym, że zjawia się wykładnie, wmawiające w tę ustawę, że tutaj „ustęp poprzedni“, to tylko punkt c), ostatni ustępu 10-go poprzedzający ustęp 11-y bezpośrednio, a mówiący — że tak powiem — o uprawnieniu się projektu rządowego w braku „brzmień“ izbowych. Pomoże w tem ustęp 7-y, mówiący, że senat przystąpi do obrad nad budżetem, jeżeli go sejm „nie uchwali“. Wynik: jeżeli sejm odrzuci budżet, to jednak może on stać się ustawą, jeżeli uchwali go senat.

Nasi ustawodawcy oczywiście rozumieli tu cały ustęp 10-y. My zaś mamy z niego wyrozumieć, że obejmuje wszystkie wypadki, w których prezydent ogłasza budżet. Zatem, jeżeli sejm budżet odrzuci — nie będzie sposobu go ogłosić. Zupełnie, jakby sędzia, zamiast skazać delikwenta na areszt domowy — zawyrokował, że mają być postawione warty przy drzwiach i przy dwóch oknach jego mieszkania i mają mu bronić wyjścia przez nie. Kto się przekonał, że z tego mieszkania nie ma więcej wyjść — wie, że to jest areszt. Ale po co ta zabawa.

Cały ten artykuł jest przykładem ustawodawstwa, zmanierowanego w wysokim stopniu. Ustawa — jak każdy wyraz myśli ludzkiej — powinna mówić poprostu to, co ma powiedzieć, więc jaka jest wola ustawodawcy. Jeżeli powie to ściśle i poprawnie — będzie dobra, bo nie będzie wywoływała sprzecznych wykładni. Prawniczy sposób ujęcia nie wymaga bynajmniej jakiejś abrakadabry, której nikt niewtajemniczony nie rozumie, w której nic nie jest powiedziane wprost. Oczywiście, nie znaczy to, żeby ustawy miały być pisane językiem „dla wszystkich“, ale że ścisłość prawnicza jest tylko postacią szczególną ścisłości wysłowienia wogóle. Polega nie tylko na używaniu terminów prawniczych, ale na tem, żeby myśl ustawodawcy była wyrażona, jak nie można prościej i jak nie można dokładniej. Jeżeli nazywamy rzecz zawsze imieniem najdokładniej ją określającym — to nazwiemy ją za każdym razem tak samo; jeżeli orzeczenie — również najdokładniej określające czynność — zwiążemy z podmiotem w sposób najprostszy — to każdy nas zrozumie, a nikt nie będzie mógł pod nasze zdanie podsuwać myśli rozmaitych. Co ważniejsza — jeżeli będzie wiadomo, że tak zawsze piszemy ustawy — to dobry prawnik, władający polszczyzną poprawnie, będzie zawsze najzupełniej pewny, jak ma nas zrozumieć. Jeżeli jest inaczej — widzieliśmy, co się dzieje przy wykładni bezstronnej, a zwłaszcza przy stronnej. Wiadomo zaś, że ustawa powinna być — że tak powiem — przygotowana na wykładnię tendencyjną. Zawilość, sztuczność, wymyślność redakcji — niepotrzebne godzenie w cel rekuszetem zamiast wprost wywołuje ... kalambury, dostarcza wykładaczom obfitego połowu w mętnej wodzie splątanych słów, zdań i artykułów.

Tyle co do drugiej wady.

Już przy jej omawianiu zatraćaliśmy o wadę trzecią: o niepoprawność językową. Pisało się i mówiło sporo o wadliwości naszych ustaw pod względem językowym. Nawoływania pozostawały bez skutku. Przyczyny są rozmaite. Jedna — że z żadnego braku nie jest tak trudno zdać sobie sprawę, jak z ułomności we władaniu językiem ojczystym. Ludzie nie widzą właściwości lokalnych swojej mowy — właściwości niedopuszczalnych w ustawodawstwie — ani naleciałości obcych w słownictwie, a zwłaszcza w stylu i w redakcji.

Druga, to przyzwyczajenie starych urzędników do języka, który się rozwijał pod wpływem obcego, a bez należytej odrazu współpracy ogółu narodowego. Mniejsza zresztą o przyczyny. Dość, że nasze ustawodawstwo jest językowo wadliwe i że są potężni przeciwnicy naprawy w tej dziedzinie.

A sprawa jest ważna. Nie tylko ze względów idealnych. Ustawa źle po polsku napisana może kiedyś doprowadzić do fatalnego zamęcenia stosunków. Może dlatego, że narażona jest, a zwłaszcza będzie, na wykładnię zupełnie obcą intencjom autorów. Dobrze, że teraz łatwo sobie poradzić. Napotkawszy papier urzędowy, którego treść jest albo niezrozumiała, albo jawnie niedorzeczna, tłumaczymy sobie tekst dosłownie na niemiecki albo rosyjski — i sprawa się wyjaśnia. Nauczyliśmy się tego, słuchając, że można „dołożyć” nietylko coś do garnka, ale i o czemś wyższej władzy, i to nawet „po telefonie”, co nie znaczy wcale, żeby telefon przedtem sam coś komuś „dokładał”. Wiemy także, że „oddać strzał” nie znaczy ani odstrzeliwać się, ani ponosić skutki połykania strzałów, jeno że to jest *obowiązujące*, przepisane przez *polskie* władze wojskowe określenie tego, co się po niemiecku nazywa „Schuss abgeben”. Dzisiejsze pokolenie jakoś to wszystko zrozumie, a kto nie zrozumie, ten się dopyta. Ale ustawa ma trwać dłużej. Zresztą i teraz trudno występować przy wykładni przeciwko pojmowaniu ustawy tak, jak wypada w poprawnej polszczyźnie, a za ustalaniem, jakim żargonem ta ustawa trąci i za pojmowaniem wedle właściwości tego żargonu.

Dodajmy, że w ustawach nie spotyka się wprawdzie takich jaskrawości jak te, które przytoczyłem, ale za to na każdym kroku czyha tu na nas mniej jaskrawe, ale nie mniej groźne „wejść” tam, gdzie trzeba „wchodzić”, „nie to lub to” zamiast „ani to, ani to” i t. p. A przecież nasze ustawy i najrozmaitsze przepisy ozdabiają nietylko naleciałości obce, ale i rodzime pospolite niechlujstwo językowe. I ono także może być przyczyną poważnych zawiłkań interpretacyjnych.

Widzieliśmy już wyżej, jak często nasz ustawodawca, nawet kiedy przewidywał, jak potrzebie zaradzić — jednakże albo myśli swojej niedopowiedział, albo powiedział więcej, niż chciał. Bo mowa w jego ustach, to nie rylec snycerza, ale jakieś tępe dłuto w niezdarnej ręce. Zobaczmy ile w tych paru ustępach jest wyrazów i zwrotów niewłaściwie użytych,

albo zgoła wadliwych. Będzie ich dużo. Pewna ich ilość będzie nieszkodliwa na tem miejscu, ale niektóre są dowodem, że każdy może w innem zestawieniu wywołać wątpliwą, a nawet z pewnością wadliwą wykładnię.

W ustępie 7-ym w wierszu 1-ym użyte „najdalej“ zamiast „najpóźniej“. Tutaj nic to nie szkodzi, ale bywa, że trzeba wierzyć w logikę ustawodawcy i opierać się na tem, że skoro powiedział „najdalej“, to myślał o przestrzeni, a nie o czasie. W tymże wierszu jest „od dnia“. Wiadomo, że każdy wyraz zbyt liczny upoważnia do dociekań, co się pod nim ukrywa. W polszczyźnie „w ciągu... od... do“ znaczy „od czasu kiedy się to coś stało“, oznacza tedy chwilę, dzień, miesiąc i t. d., zależnie od tego, jaką miarą mierzymy ten „ciąg“. Wątpię, aby autorowie ustawy użyli tego „dnia“ świadomie, bo wyliczyć $3\frac{1}{2}$ miesiąca „od dnia“, więc i do dnia, to sztuka nielada.

W wierszu 2-im tegoż ustępu taka ozdoba, że z „projektu budżetu“ pierwszy wyraz należy do „złożenia“, drugi do „nie uchwali“.

W wierszu 3-im wstawiono pomiędzy „rozważania“ a „projektu“ imiesłów „złożonego“. Jest to rosyjska stylizacja — po polsku wadliwa i nie wystarczająca na oznaczenie projektu, złożonego przez rząd sejmowi. Tylko dlatego, że innego projektu niema, wiemy, że chodzi o ten właśnie.

W ustępie 8-ym „Jeżeli nie przesła swojej uchwały w przedmiocie budżetu wraz z przyjętymi zmianami“ — niewiadomo, czy chodzi o to, żeby nie przesłał uchwały bez zmian, czy żeby zdążył przegłosować wszystkie artykuły, czy, że nie może odrzucić budżetu, nie wymieniwszy, co mu zarzuca — wszystko z powodu, że to „wraz...“ przyłączone jest do zdania mechanicznie, a nie włączone i — że tak powiem — przez żywy jego organizm nie zasymilowane.

Samo „przyjmowanie“ zmian prowadzi do nieporozumień: przyjmuje się coś od kogoś, a także np. zmiany przez kogoś proponowane. Ustawa „przyjęta“ mówi się zaraz po głosowaniu w znaczeniu „wniosek przyjęty“, ale kiedy chodzi o odmianki samej ustawy, ustalone przez rozmaite czynniki — trzeba się liczyć z tem, że senat „uchwala“ swoje poprawki, a sejm je „przyjmuje“.

W tymże ustępie nazwane jest „uchwałą w przedmiocie budżetu wraz z przyjętymi zmianami“ to, co zrobił senat, a „projektem“ to, co zrobił sejm, chociaż i on miał przed sobą projekt cudzy, mianowicie rządowy, i uchwalił w nim zmiany. Czy budżet w postaci uchwalonej przez sejm nazwany jest projektem celowo, czy może chodzi tu o objęcie jednym słowem także projektu rządowego, nierozpatrzonego przez sejm?

W ust. 9-ym poddano się przesądowi, jakoby ustawa powinna wyrażać swoje postanowienia zawsze w czasie teraźniejszym, Stąd „Jeżeli sejm... poweźmie... uważa się“.

W ust. 10-ym w p. a) „przyjęcie“ użyte wadliwie, jak wyżej. Nadto ustawa może być „przyjęta“ tylko „przez sejm“ — nigdy „przez uchwałę“. Dalej, terminy, wyznaczone sejmowi i senatowi, niewiadomo dlaczego nazywają się „ustalonemi“ — co wcale nie znaczy nawet „ustalone wyżej“.

Tamże „bądź przyjął, bądź odrzucił poprawki“, niewiadomo, czy wszystkie, czy poszczególne.

Dalej w p. b) w „przyjętem przez sejm albo przez senat“ łącznik „albo“ użyty w znaczeniu „względnie“, mimo, że dalej niema „zależnie od tego czy“, jeno „jeżeli tylko“. Dalej ten sam termin, który wyżej był „ustalony“ — tutaj jest „oznaczony“, niewątpliwie poprostu po rosyjsku („oznaczennyj“ — wymieniony). Po polsku „oznaczyć termin“ znaczy określić dzień, w którym coś ma nastąpić — więc np. termin własnego przyjazdu. Ilekroć chodzi o termin, jako o granicę czasu, poza którą np. wyjść nie wolno, można go tylko „wyznaczyć“, albo „zakreślić“. „Oznaczyć termin powrotu“ i „zakreślić“ — to nie jedno i to samo, a różnica w przepisie prawnym może być doniosła.

Wreszcie obrzydliwe jest w ustępie 11-ym to „nie ma zastosowania, jeżeli sejm odrzuci“. Oczywiście, że nie tylko nie ma, ale i nie będzie miało, i to zarówno, dopóki sejm nie odrzuci, jak i kiedy już odrzuci, a nie będzie miało dlatego, że go nie będzie do czego stosować. Słowem: nie postanowienie „nie ma zastosowania“, tylko albo przepis „nie będzie stosowany“, albo postanowienie „traci moc“ i t. p. zależnie właśnie od... zastosowania.

I jeszcze jedno. Wyżej projekt był „złożony“, teraz jest „przedłożony“. Interpretator *ma prawo* doszukiwać się różnicy rzeczowej wszędzie, gdzie tylko widzi różnicę terminologiczną. Możemy jednak po ośmiu latach sejmowania ustalić, jak się nazywa w sejmie akt inicjatywy. „Złożyć“ projekt można i takiej osobie, która go może, nie czytając, rzucić do kosza. „Przedkładać“ należy raczej np. sprawozdania: rzeczy do rozpatrzenia tylko. Natomiast w Polsce już oddawna „wnosi“ się do izb to, nad czem izba *musi* rozwinąć obrady i zakończyć je uchwałą. Boteż to jest zarazem wniosek. Projekty się „wnosi“. Dobrze?

Powiedziałem na wstępie, że doznałem zawodu: spodziewać się można było, że i postać praw zmienieni się znacznie dlatego że 1) przyszli nowi ludzie, 2) że głoszą hasło naprawy, 3) że uznają znaczenie wartości nieważkich.

Nowi ludzie, nie wnoszący do życia nowego stylu, nie są nowymi ludźmi. Nie mówię o stylu całej epoki, ale o stylu pracy ich własnej i tej, na którą mogą, a nawet muszą wpływ wywierać. Styl nie jest rzeczą, którąby można świadomie „robić“, ale też nie jest rzeczą, którejby można uniknąć. Jeżeli jest różnica w rodzaju duchowym środowiska, to się ujawni w jego stylu. Jeżeli nowi ludzie nie mają sami i nie

zmuszają innych do przyjęcia swego stylu, to albo nie są nowi, albo nie są na większą miarę. Oczywiście, że kiedy chodzi o pierwsze miesiące, o poszczególne dziedziny — nie można powiedzieć: widocznie nie są to tacy ludzie, jeno: widocznie tutaj nowy prąd nie dotarł, albo w to jeszcze nie wejrzeli.

W dziedzinie, o którą nam w tej chwili chodzi, można było się spodziewać usunięcia wpływów zaborczych biurokracji, usunięcia tradycyjnych wad, bo jeżeli tworzy ktoś niezależny, to może robić nowe błędy, ale nie powtarza cudzych. Tymczasem styl najnowszych ustaw aż tchnie zabójczą atmosferą tych smutnych czasów, kiedy suweren-pół-analfabeta dawał sobie wmówić, że przepisy tępej rutyny, to dogmaty a ustaliła je nauka tajemna. Zdawało się, że ludzie, którzy obalili dawne rządy siłą, a więc z wielką wiarą w swoją nową prawdę, nacechują i ustawodawstwo swobodnym i szczerym rozmachem twórczym i raczej rozwichrzeniem, niż pokrzywieniem starczem.

Spodziewać się można było zmiany pod wpływem hasła naprawy. Przecież trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że to, co się stało z konstytucją z 21-go roku, to nietylko skutek trudnego położenia politycznego państwa. Ustawa uchwalana bardzo długo, ustawa, której wydanie obchodzono uroczyście, ustawa, na którą starano się przelać choć trochę blasku i ciepła, jakim otoczona jest dotychczas tamta przedwieczna, majowa! I taka ustawa jest po paru latach przedmiotem niemal pośmiewiska wszystkich. Można być pewnym, że gdyby nie zawierała notorycznych błędów i niedopatrzeń, gdyby była napisana piękna, prostą a majestatyczną polszczyzną, jak na ustawę zasadniczą przystało, to mogłaby być zwalczana, ale nie byłaby tak poniewierana.

Wreszcie imponderabilia? Zdawało się, że ten właśnie rząd będzie pamiętał, co znaczy taki czynnik nieważki, jak, poprawność językowa ustawodawstwa. Toć naród, piszący ustawy niechlujnie, nie szanuje swoich ustaw i przez innych nie będzie szanowany, jak człowiek w ubraniu niechlujnem. Kto się nie umył, tego widać brud nie razi. Kto nie dba o mowę własną, nawet w ustawodawstwie — ten nie należy do rodziny narodów cywilizowanych. A przecież zadbać o to państwu łatwiej, niż biedakowi o łąkę. Są przecież w Polsce ludzie władający poprawnie mową polską. I nie potrzeba ich 555-ciu.

Apeluję do ludzi nowych, w szczególności do rządu, chociaż te artykuły, wiadomo, że są dziełem ludzi dawnych, bardzo dawnych, tych z opozycji sejmowej. Ale do tamtych przemawiało się tylekroć bezskutecznie! Poza tem — nie wolno nikogo krępować co do treści wniosku, ale można żądać, aby nie podawał projektu, napisanego niechlujnie, aby nie zmuszał do głosowania wniosku w takiej postaci. Toć niema też żadnego przepisu, któryby mówił, że pismo urzę-

dowe ma być napisane na czystym papierze i porządnie. A przecież — gdyby urząd chciał obywatelowi wręczyć pismo nabazgrane nieporządnie, zmięte i zbrukane — każdy może zażądać, aby mu dano inne i żaden urząd nie odmówi takiemu żądaniu. Zwracam tedy uwagę tych, co podjęli sanację — na dziedzinę, która jej potrzebuje.

La critique est aisée. Wprawdzie nie należy się zbytnio poddawać wymaganiu, tkwiącemu w tem przysłowiu, bo są przecież krytycy, nie umiejący tworzyć a użyteczni. Krytyka też bywa specjalnością. Wszelako spróbuję ustępy, o których pisałem, zredagować według swoich wymagań, żeby przekonać czytelnika dowodnie, że te wymagania nie są zbyt duże, ani bez znaczenia.

Zaznaczam i podkreślam, że nie mogłem wykonać tego zadania tak, jakby powinno było być wykonane dla celów praktycznych, a w szczególności zastrzegam się przeciwko zarzutom samowolnej zmiany treści przy tem przeredagowaniu. Jeżeli rząd czy komisja sejmowa do wyrażenia swojej woli w ustawie wezwie prawnika, władającego dobrze językiem urzędowym, to ów redaktor ma możność i spytać, jeżeli co nie jest jasne, i zwrócić uwagę, jeżeli czegoś nie przewidziano. Wtedy autor rzeczy powie, jak ją rozumie i w jakim kierunku chce rozwinąć swoją myśl, autor zaś formy ujmie to wszystko w przepis prawny. Mając przed sobą tylko niemy tekst, w dodatku mogący być rozumianym rozmaicie — musiałem wybrać do sformułowania jedną koncepcję i do niej dostosować całą redakcję. Bylem przekonał czytelnika, że każdą koncepcję można wyrazić krótko i jasno.

Napisałem cztery ustępy, z których 1-y zastępuje 11-y artykułu 25 konstytucji 2-gi — 8-y, 3-ci — 9-y. O 10-ym zob. motywy in fine.

1. W przeciągu 105-dni od wniesienia projektu rządowego sejm władny jest budżet odrzucić.
2. Jeżeli sejm w przeciągu tego czasu ani nie odrzuci budżetu, ani nie uchwali, budżet będzie uważany za uchwalony przez sejm według projektu rządowego bez żadnych zmian.
3. Jeżeli senat nie uchwali budżetu w przeciągu 30 dni od zapadnięcia wyrażnej albo domniemanej uchwały sejmowej — budżet będzie uważany za przyjęty przez senat bez żadnych zmian.
4. Jeżeli senat uchwali budżet ze zmianami, a sejm w przeciągu 15 dni nie uchwali, które przyjmuje, a które odrzuca, zmiany wprowadzone przez senat będą uważane za przyjęte przez sejm.

Motywy takiej redakcji.

W ustępie 1-ym kładę sprawę terminu na przedzie, bo ten przepis jest wydany nie po to, żeby sejmowi nadać pra-

wo odrzucania budżetu (sejm ma je skądinąd), jeno lku ograniczeniu tego prawa pewnym terminem. Rozciągłość tego terminu wyrażam w dniach, bo miesiąc nie jest miarą czasu określoną ściśle — a nie jest też właściwe, aby ustawa polityczna liczyła na zastosowanie zwyczaju handlowego (miesiąc = 30 dni). Wreszcie korzystam z pojęcia odrzucenia budżetu, jako mieszczącego w sobie implicite i przerwanie wszelkiego postępowania, i niemożność „ogłoszenia” odrzuconego projektu „jako ustawy” — a to tembardziej, że odrzucenie budżetu ma znaczenie szczególne, inne niż odrzucenie jakiegokolwiek innego projektu. Odrzucenie budżetu, to odmowa pełnomocnictwa dla rządu do pobierania dochodów i dokonywania wydatków.

W ust. 2-im wymieniam brak odrzucenia i brak uchwalenia, żeby nie przeczyć ustępowi 1-emu, oraz ustalam wyraźnie fikcję prawną — domniemanie, że sejm uchwalił budżet — aby można było z takiej okoliczności wysnuć wszystkie te konsekwencje, które byłyby do wysnucia, gdyby sejm rzeczywiście budżet uchwalił. Zaznaczam „bez żadnych zmian”, żeby nie było wątpliwości, że nie otrzymają mocy zmiany, które sejm zdażył uchwalić w terminie, o ile nie zakończył rozpraw przegłosowaniem całości projektu.

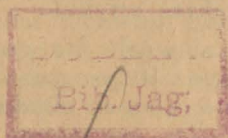
W ust. 3-im wymieniam dwa terminy, bo jeżeli sejm uchwalił budżet przed terminem prekluzyjnym to termin a quo będzie się liczył już od daty uchwały. Uważam, że nazywając brak uchwały uchwałą domniemaną, tem samem nie pozwalam wątpić, że zapadła w terminie ad quem, jako prekluzyjnym, bo wtedy powstało domniemanie. W przeciwstawieniu do ustępu o sejmie, mówię o senacie „jeżeli nie uchwali”, rozumiejąc, że senatowi nie przyznano prawa odrzucenia budżetu i że prawodawca nie obawia się, aby senat pretensje takie zgłosił. Wiem, że istnieje teoria, uznająca odrzucenie przez senat za „maximum poprawek”. Radbym wątpliwości stanowczo przeciąć. Ale to byłoby już nie poprawianie redakcji tych ustępów, ale dawnej konstytucji.

W ustępie 4-yim przez „które uchwali, a które odrzuca” wyrażam wymaganie, aby sejm ustalił swój stosunek do wszystkich poprawek senatu, a zarazem, że nie potrzebuje ich traktować en bloc. Natomiast zostawiłem w zawieszeniu zagadnienie, co uważać za przyjęcie, a co za odrzucenie (kwestja większości niżej 11/20) — bo to byłaby znowu reforma, wychodząca poza zakres artykułu o budżecie.

Wreszcie ustępu 5-go... wcale nie napisałem, czyli nie dałem nic na miejsce ustępu 10-go ustawy. Że prezydent ogłasza ustawy, uchwalone przez obydwie izby — tego nie potrzeba było mówić. Tu zaś przez ustalenie kategorycznych domniemań zawsze wiadomo, jakie projekty uważać za uchwalone, a jakie nie. Unika się tego prawniczo przykrego położenia, że projekt stał się ustawą dlatego, że go prezydent

jako ustawę ogłosił, a ogłosił go dlatego, że go upoważniła konstytucja do ogłoszenia takiego projektu w braku lepszego. Ten, który ogłoszono — nie miał warunków stania się ustawą — ale daremnie usiłowano je zdobyć. Tutaj inaczej: projekt otrzymał moc ustawy bez wyraźnej zgody izb, ponieważ *nie skorzystały* z prawa odrzucenia czy zmian, w którym to omieszkaniu — wiadomo im było — będzie się domniemywało zgody.

Warszawa, w sierpniu r. 1926.



Sp. 14779

„PRZEŁOM”

tygodnik polityczno-społeczny

Wydawnictwo

Związku Naprawy Rzeczypospolitej

wychodzi co sobota

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.

Konto P. K. O. 13044.

Prenumerata kwartalnie zł. 2. —

Cena numeru pojedynczego 20 gr.

Na żądanie numery okazowe bezpłatnie.